

Choroba morgellonów

15 maja 2011

To jedno z najdziwniejszych schorzeń współczesnego świata. Cierpiący na nią twierdzą, że ich ciało zaatakował niezidentyfikowany (a według niektórych „nieziemski”) pasożyt, który daje o sobie znać przez pokrywające ich skórę wrzody, z których sterczą kolorowe włókienka. Niektórzy lekarze zajmujący się tzw. chorobą morgellonów twierdzą, że nie sposób ich zidentyfikować, inni zaś, że przypominają one twory nanotechnologii. Oficjalnie choroba morgellonów jednak nie istnieje, choć dotknięci nią ludzie apelowali do najwyższych władz USA, wciąż oczekując na decyzję odnośnie tego, co im właściwie jest.

Horror zaczął się w sierpniu 2007 r. podczas wakacji w Nowej Anglii. Paul wraz z żoną i dwoma synami oglądał „Harry’ego Pottera” kiedy poczuł swędzenie i zaczął się drapać po nogach, rękach, klatce piersiowej – dosłownie wszędzie. Pomyślał, że to przez zapchlony fotel, jednak od tamtej pory ten 55-letni informatyk z Birmingham czuje świąd przez cały czas, nie wiedząc, co się z nim dzieje.

Kiedy Paul dotyka ran na swej skórze wyczuwa coś co przypomina kolce – drobne dziwne obce przedmioty przywodzące na myśl drzazgi. W 2008 r., aby zniwelować swędzenie żona przemywała mu plecy wacikiem nasączonym alkoholem. Zobaczyła na nim dziwny ciemnoniebieski odcień. Paul postanowił zakupić mikroskop i zbadał kawałek tego materiału. Odpowiedzi szukał także w Internecie i kiedy w wyszukiwarce wpisał słowa: „włókna, swędzenie, skóra”, wkrótce ją znalazł. Wszystkie symptomy się zgadzały. Cierpiał na nową przypadłość zwaną „chorobą morgellonów” (także „morgellonami”). Włókna były ponoć produktami tajemniczych organizmów pasożytujących w ciele człowieka. Im więcej czytał, tym bardziej był przekonany, że odpowiedź jaką znalazł była najgorszą z możliwych.

Nazwę „morgellony” wymyśliła w 2001 r. Amerykanka Mary Leitaó, której syn skarżył się na opryszczkę wokół ust i uczucie pełzającego po skórze „robactwa”. Badając jego skórę zabawkowym mikroskopem, Leitaó zobaczyła dziwne czerwone, niebieskie, czarne i białe włókna. Od tego czasu, jak twierdzą pracownicy powołanej przez nią Morgellons Research Foundation, udało się skontaktować z ponad 12000 ludzi dotkniętymi tą chorobą.

Członkowie Fundacji Charlesa E. Holmana szacują, że chorzy „mieszkają na każdym kontynencie za wyjątkiem Antarktyki”. Tysiące z nich pisało do amerykańskiego Kongresu domagając się działań. W odpowiedzi na te prośby, ponad 40 senatorów, w tym Hillary Clinton, John McCain i Barack Obama zwróciło się do Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorób (CDC) z prośbą o interwencję. W tym celu w 2006 r. stworzono specjalną grupę roboczą, której przyznano budżet w wysokości 1 miliona dolarów.

Jednym z cierpiących na morgellony jest piosenkarz Joni Mitchell, który skarży się na „dziwną nieuleczalną chorobę, która wydaje się pochodzić z kosmosu...

– Włókna w różnych kolorach wystają z mojej skóry: ich pochodzenie nie może być uznane za zwierzęce, roślinne lub mineralne. Morgellony to powolny, nieprzewidywalny zabójca – to terrorystyczna choroba, która prowadzi do zniszczenia wewnętrznych organów, unieruchamiając człowieka w łóżku”.

Jest to więc choroba nowa, przerażająca i niezwykle dziwna. Ale jeśli przyjrzeć się oficjalnemu stanowisku środowisk medycznych można odkryć fakt najdziwniejszy: choroba morgellonów nie istnieje. Oficjalnie.

Z Paulem spotykam się w pubie na przedmieściach Birmingham. Gdy pokazuje mi zdjęcia zebranych ze swej skóry włókien, na jego laptopie przewijają się ponure obrazy. Są tam rany, bąble, włosy z nosa, wszystko powiększone 200-krotnie. Na

każdym zdjęciu widać małe kolorowe włókna.

– Czy to ekskrementy? – pyta Paul. – Produkt uboczny? – Kelnerka przechodzi obok stolika z sałatką na tacy, a Paul wskazuje na zdjęcie sączącej się rany. – Czy to ich aparat oddechowy?

Paul nieświadomie wbija paznokcie w skórę tuż u brzegu swych szortów. Jego ręce i nogi pokryte są większymi i mniejszymi ranami oraz bliznami. Widział się już z całym szeregiem ekspertów – dermatologami, alergologami, specjalistami od chorób zakaźnych. Najczęściej ich diagnoza jest zgodna z tą, jaką wydał pierwszy z dermatologów, do którego się zwrócił: urojona parazytoza (ang. delusions of parasitosis – DOP), stan psychiczny, w którym ludzie błędnie wierzą, że są zakażeni pasożytami skóry.

Ta szczególna forma DOP uważana jest za wyjątkową, gdyż rozpowszechniła się za pośrednictwem Internetu. Podczas gdy w przeszłości epizody masowej histerii były ograniczone do małych społeczności, dzisiaj wyimaginowane objawy mogą rozprzestrzeniać się o wiele szerzej i szybciej dzięki sieci.

Paul nie jest przekonany co do tej diagnozy. Wszędzie nosi ze sobą żel do przemywania skóry, bierze cztery pryszniczki dziennie i oczyszcza parą swoje ubrania. Stres czyni go nerwowym. Ma trudności z koncentracją i dostosowaniem się do rytmu pracy.

Czy wspominał o tych myślach lekarzom?

– Nie, ponieważ mówienie o tym nadaje sprawie psychiczny aspekt – potwierdza diagnozę DOP. A to jest absolutnie fizyczne, spójrz!

Dowody na ekranie jego komputera wydają się być przekonujące. Włókna znacznie cieńsze niż włosy i wydobywają się z porów jego skóry. Ale czym są? Jak tam się dostały? Aby się tego dowiedzieć wyruszam na IV Doroczną Konferencję Morgellonów w

Austin w Teksasie, aby spotkać się z biologiem molekularnym, który nie wierzy w medyczne diagnozy. Przeciwnie, twierdzi on, że badania jakie zlecił wskazują na zupełnie „nieziemskie” pochodzenie włókien.

Wiosną 2005 roku Randy Wymore, profesor farmakologii na Oklahoma State University, natknął się na artykuł o morgellonach. Czytając o włóknach, które wedle pacjentów były produktem ubocznym jakichś pasożytów pomyślał, że jest to dość łatwe do zweryfikowania. Skierował on do chorych prośbę o przysłanie swych próbek, a następnie porównał je z próbkami bawełny, nylonu, dywanów i zasłon. Badając je pod mikroskopem doznał szoku. Przysłane włókna wyglądały zupełnie inaczej! Wymore zlecił wykonanie analizy włókien laboratorium kryminalistycznemu w Tusla. Zaraz po rozpoczęciu analizy policjant z 28-letnim doświadczeniem miał powiedzieć:

– Nie sądzę abym kiedyś coś takiego widział.

Fragmenty „morgellonów” nie pasowały do żadnego z 800 włókien w bazie danych, ani do żadnego z 85 000 znanych związków organicznych. Ogrzał też jedno z włókien do temperatury 600 stopni i ze zdumieniem stwierdził, że nie spaliło się. Pod koniec dnia Wymore stwierdził:

– Dzieje się tu coś dziwnego. Coś, czego w ogóle nie rozumiemy.

W ubiegłym roku zwrócił się do kilku komercyjnych laboratoriów z prośbą o przeprowadzenie kolejnych testów, ale z chwilą gdy te dowiadywały się, że chodzi o morgellony, rezygnowały. Wreszcie Wymore znalazł laboratorium gotowe do podjęcia się analiz. To właśnie te wyniki zostaną ujawnione w trakcie dwudniowej konferencji.

Godzinę jazdy na południe od Austin, w holu centrum kongresowego Woods Westoak Baptist Church przy bufecie podczas śniadania gromadzą się osoby cierpiące na chorobę morgellonów z USA, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Niemiec i Meksyku. W

zgiełku słysząc fragmenty ich opinii: „Mieszam wazelinę z siarką i smaruję całe ciało”, „Im bardziej starasz się udowodnić, że nie jesteś szalony, tym bardziej oni myślą, że taki jesteś”, „Całe środowisko medyczne jest tego częścią”, „Nie chcę mówić, że to spisek, ale...”

U większości uczestników konferencji zdiagnozowano DOP, to fakt, który zirytował jednego z pierwszych prelegentów, dr Grega Smitha, pediatrę z 28-letnim doświadczeniem:

– To jest moralnie i etycznie złe! Więc pozwólcie, że złożę oświadczenie polityczne. – Następnie lekarz ściąga bluzę by odsłonić napis na koszulce „DOP” przekreślone czerwoną linią. „Nigdy więcej!” krzyczy a sala klaszcze. – Nigdy więcej!

Później Smith powiedział mi, że cierpi od 2004 roku. – Przełożyłem przez ramię sweter, który miałem na sobie w ogrodzie i poczułem intensywne pieczenie. Myślałem, że to kolce kaktusa. Zacząłem ich szukać by się pozbyć, ale po chwili czułem to już na całym ciele. Opisuje to jako „prawie obsesję. Po prostu nie możesz przestać tego szukać. Czujesz, że coś próbuje wydostać ci się przez skórę i myślisz tylko o tym, aby to wyciągnąć. A kiedy się uda czujesz niesamowitą ulgę.

Smith pokazuje skórę pokrytą zasklepionymi bliznami. Choć nadal czasem swędzi, zmiany skórne wydają się być wyleczone. Jeśli, jak wierzą chorzy rany nie są samookaleczeniami, ale spowodowane są przez włókna tworzone przez pasożyty, jak to jest możliwe?

– Ja zupełnie przestałem się drapać – mówi Smith.

Tego wieczoru w pobliskiej restauracji spotykam Margot, położną z Ramsgate, która zażywa kąpieli w roztworze bielącym, aby pozbyć się morgellonów. Opisuje ona jak uzbrojona w szkło powiększające i pincetę wyciągała „czarne pasemka” z włosów i twarzy, które pokazała dermatologowi. Zdiagnozowano u niej DOP.

Następnie natykam się na Randy Wymore'a. Jest szczupłym mężczyzną w wykrochmalonej koszuli i pomarańczowym krawacie.

– Nie mamy jeszcze dokładnych wyników badań z Tusla – przyznaje.

Dotychczas laboratorium znalazło wśród próbek włókien: nylon, bawełnę, włosy ludzkie, grzyby, sierść gryzoni, pierze gęsi lub kaczek. To nieco rozczarowujące... Pochylił głowę na bok i uśmiechnął się.

– Jest to w przeważającej części rozczarowujące, ale było kilka włókien celulozy i jeszcze jedno nieznane. Na chwilę przerwał. – Powiedzieli, że to włókno grzybów ale nie są całkiem przekonani – dodał.

Następnego dnia dr Ginger Savely, która twierdzi, że wyleczyła ponad 500 osób, prowadzi nieformalną rozmowę w sali konferencyjnej. Wokół stołów siedzą zdesperowani ludzie.

– Widziałam włókna na moich okularach – mówi jedna z nich.

– Jeden z moich lekarzy uważa, że jest to nanotechnologia – dodaje ktoś inny.

– Zostałem zaatakowany przez rój czegoś w rodzaju małych os, które wstrzykiwały coś pod moją skórę.

– Pełno tego robactwa jest w transporcie publicznym. Nigdy nie stawiajcie walizki na podłodze w pociągu – dodaje ktoś inny.

– Mówienie ludziom, że mają urojenia jest bardzo rozczarowujące – mówi Savely. Potem popadają oni w depresję. Kto by nie popadł. Kolejny etap jest zwykle obsesyjno-kompulsywny – zwracają uwagę na ciało w sposób bardzo szczegółowy.

Powracam do sali konferencyjnej, gdzie widzę Margot, która z pomocą Ipad'a bada swoje ciało. Wpadam na pomysł.

– Czy mogę spróbować? – pytam.

Przykładam obiektyw do mojej dłoni i od razu widzę włókna. Grupa osób wokół mnie zamiera.

– Czy miałeś czyste ręce? – pyta Margot.

Podaje mi nawilżoną chusteczkę. Wycieram dłoń i próbuję ponownie. Widzę jeszcze więcej włókien. Wycieram po raz drugi. Znowu je widzę. Margot patrzy na mnie wilgotnymi, przepraszącymi oczami.

– Martwisz się?

Kładzie pocieszająco dłoń na moim ramieniu.

– Och, nie martw się. Jestem pewna, że tego nie złapałeś.

Będąc z powrotem w Londynie w czasopiśmie „Dermatologic Therapy” znajduję artykuł z 2008 roku nt. morgellonach. Opisuje on pacjentów obserwujących skórę w sposób ciągły w celu wyciągnięcia „organizmów”, posiadających „obsesyjne rytuały mycia i częstych kąpieli” oraz zwracających się do wielu lekarzy takich jak specjaliści od chorób zakaźnych i dermatolodzy – wszystkie te zachowania odpowiadają DOP (W przypadku leczenia, autorzy zalecają przepisywanie łagodnych maści przeciw pasożytniczych w celu budowania zaufania pacjenta, a także leków przeciwpsychotycznych).

Po znalezieniu „włókien” na własnej ręce jestem przekonany, że morgellony to rodzaj XXI-wiecznego zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego rozprzestrzeniającego się za pośrednictwem Internetu, a włókna są – jak wskazały wyniki z laboratoriów Wymore’a – cząstkami rzeczy, które towarzyszą nam cały czas: skrawkami materiałów, pyłkami, włosami, sierścią i tak dalej.

Jest jednak jeden element, które mnie niepokoił. Zarówno u Paula jak i u Grega choroba morgellonów rozpoczęła się od eksplozji swędzenia. Teraz to dotyczy mnie: w nocy po moim spotkaniu z Paułem nie mogłem spać ciągle się drapiąc. Wziąłem

dwa prysznice przed snem, a kolejny w nocy. Przez cały czas trwania konferencji byłem wymęczony nieustannym drapaniem się. Dlaczego to jest tak zaraźliwe?

Kontaktuję się z dr Anne Louise Oaklander, profesorem w Harvard Medical School i prawdopodobnie jedynym neurologiem na świecie specjalizującym się w problemie swędzenia. Wysyłam jej e-maila opisując chorobę morgellonów i wskazując, że jest to chyba jakaś forma DOP. Kiedy spotykamy się i rozmawiamy okazuje się, że ona wie wszystko o morgellonach.

– Z mojego doświadczenia wiem, że pacjenci cierpiący na chorobę morgellonów robią co mogą aby poczuć objawy. Cierpią na przewlekłe świerzbienie i choroba ta pozostaje nierozpoznana. Są dyskryminowani przez placówki medyczne i proszę to wyraźnie podkreślić – dodaje.

W 1987 r. niemieccy badacze odkryli, że swędzenie nie jest słabą formą bólu, za którą je zawsze uważano, bowiem posiada własny oddzielny specjalistyczny system nerwowy. Podczas gdy nerw bólowy ma wyznaczony zakres działania do ok. milimetra, nerw świądu może wychwycić zaburzenia skórne na przestrzeni ok. 7.5 cm.

Oaklander doszła do wniosku, że swędzenie zostało wymyślone przez ewolucję po to, aby ludzie instynktownie pozbywali się niebezpiecznych insektów. Kiedy dla przykładu, na naszej skórze siada komar, trudno wyczuć opór jego nóg na skórze. Nasza akcja to jednak w rzeczywistości rodzaj neurologicznego alarmu, który w pewnych przypadkach może działać nieprawidłowo. W innych ów alarm może pojawiać się nawet wtedy, kiedy nic nie dotyka ich skóry.

Właśnie to, według Oaklander, dzieje się z pacjentami z morgellonami. Jak mówi:

– Niestety, kiedy przytrafia się coś takiego, dermatolodzy nie mogą znaleźć wyjaśnień i szukają przyczyn psychologicznych. Nie oznacza to, że nie ma pacjentów, którzy nie mają problemu

psychiatrycznego. Inni mogą także cierpieć na iluzje związane z niezdiagnozowaną przypadłością neuropatyczną.

Niebawem CDC ma zamiar opublikować długo oczekiwane studium poświęcone tej chorobie. Jeśli okaże się, że wersja Oaklandem jest poprawna, tajemnica morgellonów zostanie w dużej części wyjaśniona. Odpowie to nam na wiele innych pytań, takich jak np. to, dlaczego liszaje Grega Smitha przestały się rozwijać, kiedy zwyczajnie przestał się on drapać oraz dlaczego każdy z nas może znaleźć u siebie podobne włókna zbierane ze środowiska. Co więcej, jeśli morgellony okażą się nie rzeczywistą chorobą a kombinacją symptomów, u źródła których mogą leżeć inne schorzenia, będzie to związane z opinią Savely, która przyznaje, iż „jest ciągle zaskoczona tym, że leczenie, które pomaga jednej osobie, całkowicie nie działa na innych. Każdy pacjent jest jak inna gra.”

Autor: Will Storr

Źródło oryginalne: The Guardian

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)